

Wojciech Stanisławski: Zdjęcie na tle Stasiuka

To jest jak zdjęcie z polowania – ustawić się na tle skóry Stasiuka, złego Stasiuka, który ze swoimi kolegami z Targówka i Grochowa doprowadził do wyginięcia w Polsce populacji ocelota, okapi, tura i wilkowora tasmańskiego, po czym zadeklarować: a ja, proszę, nigdy nie dręczyłem zwierząt. A jak miałem dyżur, to zawsze karmiłem rybki! – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

W naszym świecie okołoliterackim, na co dzień nieco może zbyt spokojnym, a zarazem boleśnie rozszczepionym, doszło zarazem do wzmożenia i zjednoczenia: wszystkich zdjęła zgroza po wyznaniu Andrzeja Stasiuka.

Ostatnia część poprzedniego zdania, ta po dwukropku, wygląda trochę jak nagłówek zawsze zatroskanego o wysokie standardy dziennikarskie Onetu („Ohydny czyn Stasiuka przeraził wszystkich ZOBACZ ZDJĘCIA!”), ale taka jest prawda: prawicowy tygodnik opinii pisze w nagłówku o „zszokowanych internautach”, nie bacząc na to, że znaczny odsetek zszokowanych stanowią zagorzałe przeciwniczki polowań, pieczystego i Lisickiego. „W życiu bym czegoś takiego nie zrobiła” deklarują z niesmakiem sędziwe publicystki i twitterowcy z ogniem w palcach, wstrząśnięte kobiety masowo odsyłają Stasiukowi jego podobizny i nie wykluczałbym (choć może w tym przypadku fantazja prowadzi mnie zbyt daleko), że ktoś z opozycji po raz pierwszy od wielu

lat uzna prawomocność instytucji Prokuratury, składając wniosek o ściganie literata Stasiuka na mocy Art. 35 par. 1a Ustawy o ochronie zwierząt.

A poszło o przemowę, wygłoszoną przez pisarza podczas gali Nagrody Conrada, przedrukowaną w całości przez „Tygodnik Powszechny”, który na swą zgubę zamieścił kilka z niej zdań w twitterowej zajawce, uznawszy, że chwyci. Rzeczywiście, chwyciła: dziwnym nie jest, zważywszy, że opublikowany fragment zaczynał się od słów „Byłem normalnym chłopcem. Rzucałem kamieniami w przejeżdżające pociągi i dręczyłem zwierzęta. W tamtych czasach chłopcy dręczyli zwierzęta”. No i poszło, ALE JAK TO ZWIERZĘTA, kto nie pisze zawiadomienia o dręczeniu, rzucił się przeglądać protokoły Służby Ochrony Kolei z lat 70., żeby tam znaleźć ślady rysich pazurów, to znaczy Stasiukowych kamieni; będzie z tym trochę roboty, bo Żerań był już wtedy potężnym węzłem przeładunkowym.

Tak. W tym miejscu można by nabrać powietrza w płuca i rozpocząć długą opowieść o swoim stosunku do Stasiuka: jak to się go wielbiło, a potem trochę przestało, bo ile można o kórte palinca łojonej na skraju drogi, a potem odkryło się go na nowo, bo na szczęście wątek palinki na poboczu przejęli literacko Varga i Zenderowski, a Stasiuk zaczął pisać całkiem inne książki. Byłoby zresztą tych opowieści niemal tyle, co zawiadomień do prokuratury, bo niewiele znam osób w okolicach czterdziestki i starszych, które nie przeżyłyby fascynacji Stasiukiem, ojcobójczego buntu przeciw Stasiukowi i powrotu do Stasiuka.

*Niewiele znam osób w
okolicach czterdziestki i
starszych, które nie
przeżyłyby fascynacji
Stasiukiem, ojcobójczego
buntu przeciw Stasiukowi i
powrotu do Stasiuka*

A żeby nie było za
miło, trzeba by dodać
na jednym oddechu
(i powiedziałbym to,
to jedno z
najbardziej na serio
zdań tego
felietonu), że
pisarstwo Stasiuka to
oczywiście jedno, a

jego gesty publiczne to drugie. Mniejsza już o wszystkie te fochy na jury Nagrody im. Norwida (okazało się, że zasiadają w nim „ludzie Kościoła”; skandal prawdziwy, nieboszczyk Cyprian nigdy by się na to nie zgodził!), o pikietowanie marszałka Sejmu i poklepywanie po ramieniu „Jarka”, któremu wylicza się kompleksy w wywiadzie dla „Newsweeka”. To jest w końcu normalny poziom życia politycznego w Polsce, pisarz musi być ze swoim narodem, również, jeśli idzie o poziom fochów. To, co naprawdę zraniło niejednego, to żarty Stasiuka po śmierciach w Smoleńsku; ale, na szczęście dla jego spokojnego snu, najpewniej do dziś nie zdaje sobie sprawy, jak brzmiało to, co wtedy robił i pisał.

Można by nabrać głębszy haust powietrza i zacząć głębiej i bardziej merytorycznie. Bo przecież zdanie Andrzeja Stasiuka o dręczeniu zwierząt nie padło ot, tak, żeby usłyszeć zamiast oklasków klekot foteli, z których wstają oburzeni goście gali Nagrody Conrada: po tym zdaniu padają słowa o tym, że „chłopcy dręczyli zwierzęta. Nie z okrucieństwa, ale z ciekawości świata. Żeby patrzeć w gasnące oczy i dotykać gasnącej krwi. Tak robili chłopcy ciekawi świata. Chłopcy w tamtych czasach”. I nie trzeba byłoby nawet uruchamiać w tym momencie warsztatów „Jak

unikać prezentyzmu”, by wytłumaczyć, że pół wieku temu inne były granice przemocy międzyludzkiej i tej między ludźmi i zwierzętami, bo takie eksplanacje potrzebne byłyby jedynie czytelnikom „Wysokich Obcasów”, a te nie wiadomo, czy by je przyswoiły.

Nie. Wystarczyłoby w tym momencie, po przebrzmieniu tego cytatu – niekoniecznie wygłaszając apologię osmalania wąsów kotom i przywiązywania psów drutem do drzewa, czynów w każdym calu ohydnych – pomyśleć przez chwilę, co pisarz miał na myśli: ten pisarz i legion przed nim, od Manna po Becketta, piszących (nie zawsze tymi słowy) o cyrografie, podpisywanym z dajmonionem. O cenie, jaką trzeba zapłacić za dar pięknego składania słów. O tym, dlaczego Orfeusz wraca z Hadesu bez Eurydyki. „Dramat układasz”. O tym, czego trzeba doświadczyć (niekoniecznie musi to być gotowanie karpia grzałką albo krojenie ślimaka), żeby napisać cokolwiek, co nie będzie grzecznym banałem.

Ale nie, nie musimy zapuszczać się ani na krok w jakieś Nie-Boskie wtajemniczenia, przecież to tylko gala, tylko przemówienie, tylko awanturka literacka. Co dziwi, to że dziesiątkom osób, publicznie deklarującym swe zgorszenie wyznaniem pisarza, nie przyszło do głowy, że przecież Andrzej Stasiuk jest kokiet. Że z tą twarzą, której mogliby mu pozazdrościć Lee Marvin i Charles Bronson, a o tym, jak zazdroszczą mu jej tuziny przypulchnych prozaików, to i gadać nie ma co, z tym itinerarium na karku, od lat gra już rolę twardziela. Konkretnego chłopaka. Takiego, co z niejednego pieca chleb jadł.

Najmniej to jest oryginalne na płaszczyźnie zaangażowań politycznych, tam Stasiuk sytuuje się, jeśli idzie o wizerunek, gdzieś między Maleńczukiem, Frasyniukiem a Jerzym Owsakiem. Czyli: na polityce się nie zna i się nią nie zajmuje, mierzi go to i nudzi, nie będzie rozmawiał o jakimś PKB czy innym WSI – ale kiedy trzeba, wiecie, tak po robociarsku, prychnąć na „lud, co wybiera skurw***, którzy nim manipulują” (Newsweek, 2.98.2020) – to Andrzej powie to, a redakcja z lubością wygwiazdkuje.

Owszem, to jest mało oryginalne, ale jeśli idzie o wizerunek twardego w dziedzinach ciekawszych niż polityka – kobiety, alkohol, bawienie się w kieszeni skórzanej kurtki bezpiecznikiem noża typu motylek, zatankowanie dieslem pod korek bez paragonu – Andrzej Stasiuk nie ma sobie równych w polskiej literaturze współczesnej, po prostu nie ma (to również jest zdanie całkiem na serio). I dawkuje swoje opowieści łotrykowskie po mistrzowsku, jeden Hłasko przed nim może umiał tak udrapować szoferski kozuch, ale to było naprawdę dawno. A potem przyszły „Mury Hebronu”, i „Biały kruk”, i przede wszystkim „Jak zostałem pisarzem”, nieodmienna radość dla moich mieszczańskich oczu, i jeśli ktoś zbiera się pisać zawiadomienia do prokuratury na podstawie przemówienia Stasiuka, to znaczy, że ominęła go lektura tych wspaniałości: niech nadrobi czym prędzej, znajdzie tam naprawdę lepsze kawałki niż znęcanie się nad zwierzętami, za które można wlepić zaledwie do trzech lat.

Ale moją uwagę w tej awanturze przykuło jeszcze coś innego: ta głęboka potrzeba licznych komentatorów, publicystów i w ogóle tzw. postaci życia publicznego, by przywołać tweet Stasiuka/„Tygodnika

*Jeśli ktoś zbiera się pisać
zawiadomienia do
prokuratury na podstawie
przemówienia Stasiuka, to
znaczy, że ominęła go
lektura „Murów Hebronu”, i
„Białego kruka”*

Powszechnego” i
nadpisać nad nim z
wyrzutem i jakby
ironią: „No proszę, a
ja też dorastałem w
tych czasach i nie
dręczyłem
zwierząt”. Aha!

Czyli tak trochę
cierpiętniczo, a

zarazem z dyskretną pochwałą swojej osoby. To jest jak zdjęcie z polowania – ustawić się na tle skóry Stasiuka, złego Stasiuka, który ze swoimi kolegami z Targówka i Grochowa doprowadził do wyginięcia w Polsce populacji ocelota, okapi, tura i wilkowora tasmańskiego, po czym zadeklarować: a ja, proszę, nigdy nie dręczyłem zwierząt. A jak miałem dyżur, to zawsze karmiłem rybki!

Pokusy miłości własnej znam wyjątkowo dobrze, ale muszę powiedzieć, że ta potrzeba upozowania się na tle Stasiuka trochę mnie zastanawia. Szczególnie że tym razem, jak się wydaje, silniej dotknęła ona prawą stronę naszej sceny publicznej. Zwykle do takich zdjęć ustawiają się aktywiści innych obozów. A to na tle znieczulicy wobec uchodźców, a to innych okrucieństw stają – lewa noga lekko wysunięta do przodu – i podkreślają swoją szlachetność, zresztą nie, po co te wielkie słowa, swoją, po prostu, przyzwoitość. „Warto być przyzwoitym” – ten cytat jest zawsze na miejscu.

Bardzo to jest zabawne. Ale że teraz na tle złego Stasiuka, Stasiuka – zamachowca na sznelcugi, Stasiuka – Vlada Palovnika wiewiórek postanowili się upozować publiczności prawicy? Ja rozumiem resentymenty, rozumiem zaszłości, ale jest to mimo wszystko zdumiewające.

Ja na przykład nigdy bym czegoś takiego nie zrobił.

Wojciech Stanisławski